

ZDZISŁAW KEMPF

## PROBLEMATYKA FORMY JĘZYKOWEJ

Z wielu możliwych koncepcji formy, którą często umieszcza się w opozycji do treści w różnych domenach humanistycznego światopoglądu, na szczególną uwagę zasługuje koncepcja formy językowej, która również jest zopozycjonowana w stosunku do treści, czyli strony semantycznej języka. O ile jednak w rozważaniach estetycznych forma jest rozpatrywana pod kątem widzenia globalnym jako jedna z kategorii filozoficznych, przeciwstawiona treści pojmowanej również generalnie, o tyle w analizie językowej mówimy częściej o małych jednostkach tego ogólnego morfologicznego kształtu języka, które po prostu nazywamy formami. Mówimy więc o formach deklinacyjnych, koniugacyjnych, rzadziej o formach syntaktycznych. Tymi właśnie „małymi” formami języka chciałbym się w obecnym szkicu zająć. Chciałbym się pokusić o praktyczne określenie granic „małej” formy językowej w ten sposób, aby takie ujęcie stwarzało schemat przydatny przy studium wielu systemów językowych w skali językoznawstwa ogólnego.

Problem formy językowej musimy rozpatrywać w oparciu o przyjęty szkielet podziału gramatyki na fonetykę, morfologię i składnię. Ten szkielet podziału wyodrębnia nam ciąg postępowy jednostek — od najmniejszej do największej — fonemów, morfemów i syntagm. Przyjąć też musimy, jak w estetyce, pryncyp ścisłego związku formy z treścią. Jak dzieło sztuki jest stopem treści i formy i wydzielenie jednego z tych czynników może być tylko efektem teoretycznej analizy, a w praktyce rozpad i wynawiasowanie jednego z tych składników doprowadziłoby do zburzenia dzieła, tak i w ocenie tworu językowego wydzielenie „czystej” formy po oddzieleniu jej od przynależnej jej treści nie daje się w praktyce zrealizować. Zatem każda „mała” forma językowa ma swą immanentną treść zwaną często semą. Stąd wniosek, że potoczny termin „forma językowa” jest swego rodzaju chwytem retorycznym, bo jest to pars pro toto, część zamiast całości.

Sądzę, że naczelnym zadaniem będzie ustalenie stosunku formy do wyrazu. Wśród ogromnej ilości koncepcji wyrazu pragnąłbym przyjąć jako najporęczniejszą tę, która granice jego mieści w naturalnych jednostkach semantycznych, jakimi są części mowy. Wiadomo jednak, że część mowy może być albo prosta formalnie

(niezłożona), albo rozbudowana formantami. Wśród nich zaś jedne stanowią budowę wyrazu, a ich studium odnosi się do tzw. słowotwórstwa, drugie zaś stanowią tzw. odmianę wyrazu (deklinację lub koniugację) i razem składają się na fleksję. I jeden, i drugi sposób rozbudowy wyrazów formantami jest ich przekształcaniem formalnym, stanowi więc o tworzeniu jednostek, które nazwaliśmy formami językowymi. Nie ma więc żadnej podstawy, byśmy celem obrony naszej koncepcji formy językowej musieli zrezygnować z klasycznej wielkiej grupy podziału gramatycznego, jaką jest morfologia (przecież grec. μορφή to właśnie 'forma'), która mieści zarówno procesy i efekty budowy jak i odmiany wyrazów. Rzecz inna, że oba te środki powiększania formy wyrazu mogą się spotkać łącznie w jednym wyrazie, bo dany wyraz może w procesie derywacji otrzymywać przyrost sufiksów, prefiksów i infiksów (budowa) oraz kolejny przyrost formantów fleksyjnych (odmiana). Jeśli chodzi o kolejność przyłączania tych środków, to w ogromnej masie języków światowych do podstawy wyrazowej najpierw jest dołączany formant budowy, a do niego kolejno formant odmiany. Na tym tle można mówić o faktycznej prymarności elementów budowy i sekundarności elementów odmiany w ludzkim myśleniu językowym.

Nie ulega też wątpliwości, że do istoty formy językowej należy jej dystynktywność. Każda forma powinna się różnić od form sąsiednich, by proces ich percepcji, prowadzący do rozumienia ich treści, nie był zamącony. Co prawda do zamącenia takiego nieraz dochodzi. Jedną z jego przyczyn jest powstawanie form wieloznacznych, tj. takich, w których różnym treściom odpowiada ta sama szata zewnętrzna. Przykładem takiego zjawiska może być polska końcówka *-i (-y)* w żeńskiej deklinacji spółgłoskowej, która obsługuje szereg przypadków. Tutaj jedna postać formalna jest podzielona między osiem różnych treści (gen., dat., loc., voc. sing. i nom., gen., acc., voc. plur.). Dystynktywność formalna jest różna w różnych językach. Najsilniejsza jest w językach uralско-ałtajskich i kaukaskich, najsłabsza — w językach indoeuropejskich. Z chwilą gdy nadwerżona zostanie dystynktywność formalna, proces rozumienia nie zostaje jeszcze wstrzymany, lecz osłabiony i wtedy z pomocą przychodzi kontekst. Zagadnieniu wzmocnienia i osłabienia dystynktywności form poświęcona zostanie końcowa partia obecnego artykułu.

Jednym z najciekawszych zagadnień, choć niedostatecznie w nauce naświetlonych, jest pytanie, jakie elementy służą do tworzenia form. Środki te, zgodnie z klasycznym podziałem gramatyki, mogłyby być: 1) fonetyczne, 2) morfologiczne, 3) syntaktyczne. Zaczniemy od drugiej z tych grup, bo jej badanie nastreczy najmniej kłopotów. Otóż środki morfologiczne polegają na tym, że pewna częśćka obdarzona znaczeniem (morfosema) bywa bądź doczepiana na końcu wyrazu (przyrostek, końcówka), bądź na jego początku (przedrostek), bądź też wcielana w jego środek (wrostek = infiks). Te trzy miejsca mają charakter geometryczny, bo dotyczą różnych miejsc w continuum wyrazowym, w którym dany język umieszcza wskaźniki służące do tworzenia form. Miejscami tymi są więc wygłos, nagłos i śródgłos wyrazu. Poszczególne języki światowe wykazują różne predylekcje do wspomnianych tu trzech sposobów. Najwięcej jest języków, które za miejsce formotwórcze wybierają wygłos.

Na przykład w tym miejscu umieszczają zarówno końcówki fleksyjne jak i sufiksy słotwórcze języki indoeuropejskie, semickie, ugrofińskie, uralско-алтajskie i paleoazjatyckie. Języki kaukaskie dzielą się po równi metodą sufiksálną i infiksową formotwórstwa. W grupie językowej malajsko-polinezyjskiej stanowczo przeważa prefiksacja.<sup>1</sup> I wreszcie w grupie semickiej formotwórstwo jest jeszcze ciekawszym i specyficznym zjawiskiem, a polega na tym, że przy zachowaniu niezmiennego składu spółgłoskowych rdzeni, złożonych przeważnie z trzech spółgłosek, dokonuje się wewnętrzna przemiana rozgraniczających je samogłosek, które się zmieniają w obrębie dość ubogiego trójkąta samogłoskowego i w obrębie ich iloczasu, stwarzając różne konfiguracje formalne, które otrzymują ustaloną treść semantyczną, np. arabskie *anf* 'nos', plur. *anūf*; *bahr* 'morze', plur. *buḥūr*; *burnus* 'płaszcz' plur. *barānis*; *šaiḥ* 'starzec; szejk', plur. *šujūḥ*. W języku arabskim cały ciężar formotwórczy spoczywa na takich wewnętrznych zmianach samogłoskowych przy nienaruszaniu podstawowego zasobu spółgłoskowego, zaś derywacja przy pomocy dodatkowych formantów jest wielce ograniczona. Wśród prefiksów wymienić należy jedynie cząstki *m-*, *t-*, *ist-* np. rdzeń  $\sqrt{fth}$  'otwierać' wykaże kolejną derywację wewnątrzsamogłoskową: *fataḥa* 'otwierać; podbijać (przen.)', *fattaḥa* 'często otwierać', *fātaḥa* 'nawiązywać rozmowę', *fātiḥ* 'otwierający; zdobywca', *fātaḥa* 'otwarcie; początek', *fattiḥ* 'otwierający; dawca dóbr (epitet Boga)', *fath* 'otwarcie; zwycięstwo', *fathā* 'otwór; przejście'. Natomiast mniej liczne użycia prefiksalne przy tym rdzeniu będą: *miftāḥ* 'klucz', *naftuḥ* 'otwarty', *tafattaḥa* 'otwierać się; rozwijać się', *istaftaḥa* 'rozpocząć'. Tutaj nawet deminutiva i hypocoristica tworzone są wewnętrznie przez wstawianie cząstki *-aj* w słowo, np. od rdzenia  $\sqrt{hsn}$  'piękno' otrzymujemy dwa imiona *Ḥasan* i *Ḥusajn* (to znaczy ściśle „Pięknotek”), *ḡaras* 'dzwon', ale *ḡurajsa* 'dzwonek (Campanula)', bo to mały dzwonek kwiatny.

Najtrudniejsza do omówienia wśród elementów formotwórczych będzie granica między elementem morfologicznym a fonetycznym. Na przykład końcówka może się składać z kilku fonemów, jak grec. παιδεγ-όμενα 'jesteśmy wychowywani', a może w jej skład wchodzić tylko jeden fonem, jak w łac. dat. sing. *patr-i*. Wyłania się więc pytanie, czy końcówkę złożoną z jednego fonemu uznać za formotwórczy czynnik fonetyczny. Bo przecież zarówno w praindoeuropejskim nominatiwie sing. na *-s* jak w lokatiwie na *-i* formę budowano przez dodanie tylko jednej głoski, za pierwszym razem jednej spółgłoski, za drugim — jednej samogłoski. Ta właśnie granica między fonetyką a morfologią jest sporem najtrudniejszym i chyba czczym. Czczosć jego polega na tym, że budowa ilościowa formantu jest szeregiem liczb naturalnych,

<sup>1</sup> Niezwykle ciekawy jest proces przekształcania wyrazów obcych w językach, które mają silny system infiksów. Np. w języku tagalskim (Filipiny) wrostek czasownikowy *-um-* pojawia się po pierwszej głosce wyrazu podstawowego. Porównajmy formy; *sabit* 'wyschły przedmiot' → *susmabit* 'wysychać', *laya* 'wolność' → *lumaya* 'być wolnym', też w nagłosie samogłoskowym: *ulan* 'deszcz' → *umulan* 'padać (o deszczu)'. Wobec tego od wyrazów *telégrapó* 'telegraf', *teléponó* 'telefon' (będących pożyczkami z hiszpańskiego) w następstwie tej właśnie infiksacji powstały wyrazy: *tumilégrapó* 'telegrafować', *tumiléponó* 'telefonować'.

który dąży do zera i przyjmuje też czasem wartość zera. Formant może liczyć 6, 5, 4, 3, 2, 1 i 0 głosek. Istnieje szereg formantów zerowych w różnych językach np. polski nom. sing. *człowiek-Ø*, rozkaznik *weź-Ø* w stosunku do innych form z dłuższymi końcówkami. Raczej trudniej jest ustalić górną granicę długości końcówek w ludzkich językach (np. japońskie praeteritum *tobi-mashita* 'latał; skakał', końcówka z sześcioma fonemami). Sądzę, że nawet jedna pojedyncza głoska, gdy zostaje elementem formotwórczym, przestaje już być głoską, a staje się formantem. Tym więcej, że trudno nam czasem wyświecić prawdziwą genezę danej głoski—formantu. Czym była ona naprawdę w zaraniu powstawania języka, czy nie była wyrazem, czy nie jest zredukowanym wyrazem? Popatrzmy na rosyjski formant grzecznościowy *-s* z epoki caratu, dziś już zarzucony. Etymologowie go wywodzą z obszernej formy *gosudár'* przyjmując kolejne stadia redukcji *gosudár' → sudár' → s*. Zbadajmy w tym samym świetle malgaski (Madagaskar) infiks *-p-*, który wcielany w czasowniki zaraz po pierwszej głosce prefiksu nadaje im sens nomen agentis: *mianatra* 'uczyć się' → *mpianatra* 'uczeń', *mampianatra* 'uczyć kogoś' → *mpampianatra* 'nauczyciel'. Trudno byłoby dojść istotnej genezy takiej cząstki *-p-*, która jest bardzo ważnym i produktywnym formantem, lecz z opisowego stanowiska jest przecież tylko spółgłoską. Wobec tego za element formotwórczy o genezie prawdziwie fonetycznej wśród spółgłosek można z pełnym przekonaniem uznać tylko reduplikacje w rodzaju arabskich podwojeń: *hubz* 'chleb' → *habbāz* 'piekarz', *ǧamal* 'wielbłąd' → *ǧammāl* 'wielbłądnik' <sup>22</sup> *ḥasan* 'piękny', ale *ḥassān* 'bardzo piękny', *rakiba* 'jeździć wierzchem; dosiadać; wsiadać', lecz *rakkaba* 'sadzać'. Spółgłoskowe (więc fonetyczne) są też z pochodzenia typowe reduplikacje indoeuropejskie, nawet wobec faktu, że są oparte o pomocniczą samogłoskę i przez to stwarzają najczęściej dwufonemowy zespół: łac. *cano* → *ce-cini*, grec. formy czasu teraźniejszego *δί-δω-μι* 'daję' [\* *dō*], *τί-θη-μι* 'kładę' [\* *dhā*], sanskryckie  $\sqrt{\text{bandh-}}$  'wiązać', perfectum *ba-bandh-a* 'związałem.' Za grę czynnika fonetycznego, nie zaś za przyrost formantów, należy też uznać powtórzenia większych zespołów fonemów identycznych, których resztkowe dowody posiadamy nawet w językach słowiańskich, a których funkcja semantyczna co prawda też nie jest już przejrzysta, w rodzaju: scs. *glagolati* 'mówić' (← ps. \* *gol-gol-ati*, por. \* *gol-s* 'głos'), ros. *kolokol* 'dzwon' [← \* *kol-kol-ъ*], czes. *plapolat* 'płonać' [← \* *pol-pol-ati*, por. ps. \* *pol-my* 'płomień', scs. *pla-my*], ros. *pieriepiel* 'przepiórka' [\* *per-per-ъ*, z dysymilacją: \* *pieriepier* → *pieriepiel*] itp.

Mniejsze zastrzeżenia możemy mieć przy analizie formotwórczej zdolności samogłosek. Można się zgodzić, że trzy ich aspekty są wciągnięte do roli tworzenia form: 1) wymiana samogłosek między sobą, 2) iloczas, 3) przycisk i 4) harmonia samogłoskowa. Wymiany samogłosek w rdzeniach i tematach są zjawiskiem dość częstym w różnych językach. Noszą one miano przegłosów (Umlaut, Ablaut, mutation) i właśnie są dość silnie reprezentowane w grupie indoeuropejskiej i semickiej. Najciekawszym ich przykładem są przytoczone niedawno zmiany wokalizmu arabskiego w trójspółgłoskowych rdzeniach. Gramatyka porównawcza języków indoeuropejskich przyjmuje istnienie tego zjawiska w prajęzyku, nazywając je apofonią i przypisuje mu

funkcję formotwórczą, choć dokładny mechanizm działania tego środka nie został należycie wyjaśniony. Apofonia pojawia się w postaci szeregów, np. taki obfity szereg apofoniczny znajdziemy w kolejnych słowiańskich formach pierwiastka  $\sqrt{mr}$  'umierać': *mьr-ǫ* 'umieram', *mrě-ti* [ $\leftarrow$  \* *mer-ti*] 'mrzeć', *u-mir-ati* 'umierać', *sь-mr-tь* 'śmierć', *mara-a* 'koszmar nocny', *mor-ь* 'zaraza'. W niektórych językach przegłos ma resztkową funkcję fleksyjną, bo służy do wyróżniania liczb gramatycznych u imion, choć przy tym często pomagają końcówki, np. ang. *woman* 'kobieta', *women* 'kobiety', *mouse* 'mysz', *mice* 'myszy', niem. *Land* 'kraj', plur. *Länd-er*, szwedz. *bonde* 'chłop', plur. *bönder*.

Iloczas jest, jak wiadomo, czynnikiem fonologicznym w szeregu języków, bo stwarza opozycje służące do odróżniania wyrazów. Dzieje się to zarówno w językach indoeuropejskich, np. niem. *Kahn* 'łódź', *kann* 'może', jak i egzotycznych, por. japońskie *byō* 'mauzoleum', *byō* 'sekunda'. Iloczas jest też czynnikiem formotwórczym. Wśród wielu przykładów z różnych języków porównajmy choćby serbsko-chorwackie opozycje końcówki *-a* odmiany żeńskiej i męskiej rzeczowników: *dúšā* 'dusza' || *dúšā* 'dusz', *oráčā* 'oracza' || *oráčā* 'oraczy'.

Nie ulega wątpliwości, że formotwórczy jest przycisk. Na przykład po rosyjsku w całej klasie rzeczowników żeńskich przycisk oksytoniczny oznacza gen. sing., zaś paroksytoniczny — nom. i acc. plur. (*golový* || *gólowy*, *stiený* || *stiény*, itd.). W innej znów klasie oksytonon oznacza loc. sing., zaś paroksytonon szereg innych przypadków = gen., dat. sing., nom. acc. plur. (*stiepi* || *stiépi*, *puti* || *púti*). Niekiedy też przycisk wyróżnia sing. od plur. w całej bardzo licznej klasie rzeczowników żeńskich typu: *iglá*, *iglý*, *iglé* etc. || *igly*, *igol*, *iglam* etc. Zjawiska podobne nie są odosobnione w różnych językach świata. Na przykład w egzotycznym języku malgaskim z Madagaskaru imperativus tworzy się przez przeniesienie przycisku na ostatnią samogłoskę np. *miláza* 'mówię' → *milazá* 'mów', *miantséna* 'idę na rynek' → *miantsená* 'idź na rynek', też przy deadiektiwach: *tsára* 'dobry; zdrowy' → *tsará* 'bądźcie zdrowi, salvete!'

Zatrzymajmy się jeszcze na moment przy zjawisku tzw. harmonii samogłoskowej (garmonija głasnych, singlarmonizm, vowel harmony, harmonie vocalique), która jest niewątpliwie procesem fonetycznym, i zapytajmy o jej zdolności formotwórcze. Harmonia samogłoskowa polega na tym, że wyraz w języku ją posiadającym może się składać tylko z jednego z dwóch typów samogłosek. W językach takich cały zespół samogłosek wykazuje wyraźny podział na dwie grupy, głównie wedle kryterium przedniości i tylności artykulacyjnej. Tak więc np. po turecku samogłoskami przednimi są *e*, *i*, *ö*, *ü*, tylnymi — *a*, *o*, *u*, *y*.<sup>2</sup> Nie tylko więc wyraz musi mieć w swym

<sup>2</sup> W szczególach harmonia może być jeszcze głębsza i polegać na wyodrębnianiu nie tylko dwu podstawowych grup samogłosek, lecz stwarzać dalsze ich artykulacyjne poddziały. Tak np. przy tureckich harmonicznych postaciach sufiksu narzędzi i abstraktów *lAk* (litera *A* jest tu symbolem dowolnej samogłoski) mamy: *paša* 'pasza' → *paša-lyk* 'godność paszy, okręg administracyjny: paszalik', *müstu* 'dobra wieść' → *müşu-lük* 'dar dany za dobrą wiadomość', *eji* 'dobry' → *eji-lik* 'dobroć', *göz* 'oko' → *göz-lük* 'okulary'. Tu notujemy jedną z tylnych samogłosek tureckich w sposób

składzie jedynie samogłoski jednej z tych grup, np. po turecku z tylnymi *yaprak* 'liść', *ordu* 'wojsko', z przednimi *köpek* 'pies', *deniz* 'morze', lecz i formanty muszą mieć samogłoski tej samej grupy, która jest reprezentowana w składzie danego wyrazu. Sprawia to, że każdy formant ma zasadniczo dwie postaci, np. zakończenie plur. u rzeczowników ma postać *-lar* dla wyrazów z tylnymi samogłoskami, zaś *-ler* dla wyrazów ze składem samogłosek przednich. Wobec tego możliwe są tylko formy pluralne: *yapraklar*, *ordular*; *köpekler*, *denizler*, niemożliwa zaś byłaby forma \**yaprakler* lub \**köpeklar*. Zjawisko harmonii samogłoskowej jest właściwością bardzo wielu języków, głównie azjatyckich, choć trafia się też w ograniczonym stopniu w innych językach, nawet indoeuropejskich.<sup>3</sup> Obejmuje ono zarówno języki ugrofińskie jak i uralsko-ałtajskie i sięga w języku mandżurskim aż rubieży Dalekiego Wschodu, gdzie się styka z językiem japońskim, koreańskim i językami paleoazjatyckimi (ainu). Harmonię samogłoskową należy zaliczyć raczej do zjawisk eufonii (piękna brzmienia) i rzecz szczególnie, że nie ma ona wartości fonologicznej,<sup>4</sup> tzn. przez przeciwstawianie samogłosek przednich tylnym nie są wyróżniane między sobą poszczególne morfemy. Nierelewanca harmonii samogłoskowej w ogromnej grupie języków od Uralu po Altaj jest więc faktem powszechnie znanym. Ale i od tej zasady są odstępstwa. Język mandżurski<sup>5</sup> odsłania w swej budowie ciekawy fakt, że harmonia samogłoskowa została tu wprzęgnięta, co prawda w dość skromnym zakresie, w służbę odróżniania kategorii rodzaju. A jak wiadomo, odróżnianie rodzaju biologicznego jest czynnikiem semantycznym, który w wielu językach uzyskuje swój wyraz, głównie w deklinacji, w mniejszym stopniu w koniugacji, zatem opozycję rodzajów gramatycznych musimy uznać za czynnik formotwórczy. Właśnie po mandżursku samogłoska tylna *a* jest cechą męskości lub siły, samogłoska przednia *e* wyraża natomiast żeńskość lub słabość. Na tej drodze powstają więc opozycje o tym samym składzie spółgłosek: *haha* 'mężczyzna', *hehe* 'kobieta', *ama* 'ojciec',

fonetycznie przybliżony jako *y* (ze względu na trudności typograficzne), faktycznie jednak Turcy ten dźwięk piszą od r. 1928 jako *i* bez kropki.

<sup>3</sup> Ciekawy przejaw działania harmonii samogłoskowej zauważyłem w odmianie polskich tematów samogłoskowych typu *ide-a*, *statu-a* i uwagi swe na ten temat pomieściłem w artykule *Przyswojone tematy samogłoskowe*, „Język Polski“, XXXIV (1954) 162-171. Chodzi tu o fakt, że tematy samogłoskowe ze składem samogłosek tylnych (*statu-a*) dobierają końcówkę *-y* w nom. plur. i często w gen. sing., zaś tematy z samogłoskami przednimi (*ide-a*) dobierają końcówkę *-e* w nom. plur. oraz *-i* w gen. sing. Stąd forma \**ide-y* nigdy nie powstała.

<sup>4</sup> Faktycznie bowiem przeciwstawienie harmoniczne danego zespołu końcówek nie stwarza pełnowartościowej opozycji, bo spółgłoski pozostają nadal te same i nie różnią się. Różność samogłosek w nich staje się elementem „nieważnym”, bo samogłoski są ściśle uzależnione od składu samogłoskowego podstawy morfologicznej (rdzenia, tematu). Porównajmy np. mechanizm działania trzech końcówek węgierskiego allatiwu; *-hoz*, *-hez*, *-höz* w kolejnych przykładach: *János-hoz* 'do Jana', *ember-hez* 'do człowieka', *püspök-höz* 'do biskupa', w których wyróżniające są tylko spółgłoski *h*, z. Można więc „harmoniczne” samogłoski ze względu na konieczność ich typu w danym składzie porównać z naszymi wariantami kombinatorycznymi fonemów, które nie pełnią roli dystrynktywnej.

<sup>5</sup> E. Haenisch, *Mandshu-Grammatik*, Lipsk 1961, s. 34.

*eme* 'matka', *naca* 'szwagier, starszy brat żony', *nece* 'szwagierka, żona starszego brata żony', *naku* 'wuj, brat matki', *neku* 'ciotka, żona brata matki', *amila* 'kogut', *emile* 'kura', *arsalan* 'lew', *erselen* 'lwica'. Sięga to do przymiotników: *ganggan* 'mocny', *genggen* 'słaby'. Porównajmy też *habtaha* 'pas męski', *hebehe* 'pas kobiecy'. Jesteśmy tu świadkami ciekawego zjawiska, bo dwójkę *haha* || *hehe* musimy uznać za jeden wyraz, nie za dwa, z tym jednak zastrzeżeniem, że opozycja dwóch typów samogłosek (*a* || *e*) w jego składzie stwarza dwa „formanty”, podobnie jak opozycja cząstek-Ø || *-a* w polskich formach *sam* || *sam-a*, *kur* || *kur-a* nie przekracza granic jednego elementu leksykalnego. Co może dziwniejsze dla naszego językowego „smaku”, to fakt, że i parę *ganggan* || *genggen* musimy uznać za jedną jednostkę leksykalną, z tym że tutaj opozycja *a* || *e* jest znakiem opozycji mocy i słabości, co musimy konsekwentnie uznać za kategorię gramatyczną.

Omówiwszy w ten sposób środki formotwórcze z zakresu morfologii i fonetyki (ze szczególnym uwzględnieniem trudnego ich pogranicza), skierujmy przez chwilę uwagę na formotwórcze środki syntaktyczne. Chodzi tu o fakt, że w niektórych językach formy wyraża się położeniem wyrazów w stosunku do siebie, czyli tzw. szykiem (*word order*, porządek słów). Są pewne rodziny języków, jak np. chińsko-tybetańska, gdzie ścisły porządek słów jest koniecznością gramatyczną, a jego naruszenie prowadzi do zmiany znaczenia. Tak więc np. po wietnamsku obowiązujący jest porządek: 1) podmiot, 2) orzeczenie, 3) dopełnienie, którego nie wolno nam odwrócić. Ze słów *anh* 'wy, pan', *lâm* 'budować' i *nhà* 'dom' tworzymy zdanie: *anh lâm nhà* 'pan buduje dom', przy czym odwrócenie tego szyku nie jest możliwe, chyba pod groźbą otrzymania bezsensownego zdania: *nhà lâm anh* 'dom buduje pana'. Podobnie stały jest szyk przydawki, która nie poprzedza określanego przez siebie wyrazu, jak po słowiańsku, lecz następuje po nim. Wobec tego zdanie 'ja lubię zapach orchidei' mogą wyrazić jedynie porządkiem: *minh mê mùi lan* tzn. szeregiem złożonym ze słów: *minh* 'ja', *mê* 'lubić', *mùi* 'zapach', *lan* 'orchidea'. Ale teraz z kolei wyłania się problem formy w takich językach. Języki pozycyjne są właściwie amorficzne, tzn. elementy formotwórcze nie mogą być dołączane do istniejących tu zasadniczo jednozgłoskowych wyrazów, tak jak np. w językach indoeuropejskich, w których do rdzeni i tematów przystępują morfemy i końcówki. Języki pozycyjne mają wprawdzie szereg wyrazów pomocniczych kładzionych kolejno po głównych słowach i te pomocnicze słówka pełnią różne funkcje gramatyczne, np. element wietnamski *sang* oznacza latiw (przypadek drogi do celu): *di sang Viêt-nam* 'jechać do Wietnamu', ale też szereg funkcji wyraża się pozycją. Na przykład pozycyjny jest zasadniczo dopełniacz tzn. np. 'orchidea matki' powie się *lan mẹ* (*lan* 'orchidea', *mẹ* 'matka'). Zapytajmy więc, jak mamy teoretycznie traktować w tym wypadku formę dopełniacza? Co w konstrukcji *lan mẹ* jest formą językową? Przecież konstrukcja ta składa się z dwu amorficznych wyrazów i ich *morphé* leży w środku, pomiędzy nimi. Jest to więc jeden z wielu przykładów w językach pozycyjnych, gdy forma wykracza poza wyraz i działa dopiero w zespole. Jeśli więc dopełniacz jest to stosunek desygnatu A (*orchidea*) do B (*matka*), to po indoeuropejsku formę mamy już w jednym z tych wyrazów, bo

formą jest twór językowy *matk-i*, lecz po wietnamsku formą jest dopiero zespół dwu-wyrazowy *lan mę*. Przy okazji można zaznaczyć, że również w językach indoeuropejskich, choć w bardzo ograniczonym stopniu, bywają przypadki wyrażane pozycyjnie. W szwedzkim zdaniu *kungen skänkte sonen slaven* 'król darował synowi niewolnika' celownik *son-en* 'synowi' od biernika *slav-en* wyróżnia się tylko pozycją (1. celownik, 2. biernik), ponieważ obie te syntagmy nie różnią się od siebie formalnie. Częstka *-en* we wszystkich trzech formach (*kung* 'król', *son* 'syn', *slav* 'niewolnik') jest jedynie postpozytywnym rodzajnikiem określonym.<sup>6</sup> W podanym układzie również mianownik *kung-en* jest pozycyjny. W niemieckim języku to zjawisko zachodzi przy imionach wobec faktu, że nie używa się przy nich rodzajników i końcówek, np. *Johann stellte Marie Peter vor* 'Jan przedstawił Marii Piotra' (*Marie* celownik, *Peter* biernik).

Z kolei zajmijmy się krótko pytaniem, czy części zdania są formami. Że części mowy nimi są, to nie ulega wątpliwości, bo elementy deklinowane mają często inną odmianę (przez przypadki) niż koniugowane (odmiana przez osoby). Co więcej specyficzne sufiksy czasownikowe są różne od imiennych. Nawet przysłówki mają często swoje znaki formalne, np. łac. *-ter*, *-aliter*, romańskie *-mente*, pol. *-o*, *-e* (*jasn-o*, *jaśni-e*). W przeciwieństwie do tego części zdania nie są znakowane językowo, więc nie mogą być formami. Zapytajmy dla przykładu, czy formą jest podmiot? Nie jest, bo nie ma żadnej cechy gramatycznej, która by go opozycjonowała w stosunku do innych części zdania lub do części mowy. Właściwie każda część mowy może być podmiotem, może nim być nawet częstka wyrazu, może nim być zdanie, mogą być też elementy pozajęzykowe (*E = mc<sup>2</sup> jest znanym wzorem Einsteina na związek między masą i energią*). Widać stąd, że tzw. części zdania należą do całkiem innego wymiaru zjawisk niż zjawiska językowe. Opracowałem ten problem w jednym z artykułów<sup>7</sup>, starając się wytłumaczyć przyczynę tego niezwyklego faktu, że wskutek odwiecznej tradycji europejskiej „części zdania” omawia się w gramatykach, choć nie są to twory gramatyczne, lecz logiczne. Otóż to dziwne złudzenie zawdzięczamy tradycji gramatyków antycznych (poczynając od „Περὶ ἑρμηνείας” Arystotelesa), którzy byli filozofami i logikami, a za nimi tę koncepcję podjęli gramatycy arabscy. Ale po obecnym stwierdzeniu chciałbym zapowiedzieć niespodziankę. Części zdania mogą być jednak kategoriami gramatycznymi i znajdować językową dystynkcję. Wprawdzie ilość języków ludzkich, w których podmiot, orzeczenie i określenia są formami, jest minimalna. Jest jednak egzotyczny język na Filipinach (tagalog — należący do grupy malajsko-polinezyjskiej), w którym każdy podmiot otrzymuje prepozytywną częstkę *ang*, orzeczenie *ay*, zaś określenia (łącznie) *ng*.

Obecnie pragnąłbym omówić wykraczanie formy poza wyraz, tzn. problem form szerszych od wyrazu. Otóż już poprzednio na przykładzie języka wietnamskiego

<sup>6</sup> Języki nordyckie, inaczej niż reszta germańskich języków, posiadają rodzajnik postpozytywny, więc 'król' szwedz. *kung-en* po duńsku *konge-n*, po islandzku *konung-ur*.

<sup>7</sup> *Between Syntax and Logic*, „Annali della Scuola Normale Superiore di Pisa” (Piza, Italia), XXXVIII (1969), fasc. III-IV, s. 211-214.



staralem się wykazać, że niekiedy forma nie mieści się w wyrazie, że formą musimy nazwać dopiero dwa kolejne wyrazy. Przykłady podobnej dygresji formy poza wyraz spotykamy zresztą również w językach mniej egzotycznych, nawet w grupie indoeuropejskiej. Weźmy dla przykładu odmianę praesens czasownikowego — polską i szwedzką.<sup>8</sup> Otóż w języku polskim wzorzec odmiany tej ukazuje nam zespół końcówek między sobą doskonale relewantnych, bo każda z nich jest fonologicznie różna od innej, np. w II koniugacji: *-e, -isz, -i, -imy, -icie, -ą*. Natomiast we współczesnym języku szwedzkim<sup>9</sup> wszystkich tych sześć „form” posiada identyczną końcówkę: w koniugacji I *-ar* (*tal-ar* ‘mówię’ etc.), w II *-er* (*skriv-er* ‘piszę’ etc.), w III *-r* (*bo-r* ‘mieszkam’ etc.). W tym stanie rzeczy forma np. *tal-ar* bez zaimka osobowego nie posiada adekwatnego przekładu na język polski, bo oznacza właściwie każdą z kolejnych form polskiej odmiany praesentis: ‘mówię’, ‘mówisz’ itd. Jeśli więc zapytamy o precyzyjny sens formy *tal-ar*, to stwierdzić musimy, że nie ma ona żadnej treści osobowej albo też ma treść wszystkich kolejno osób łącznie. Natomiast posiada ona treść formy czasu teraźniejszego i w tym stanie można ją zopozycjonować do równie bezosobowej formy *tal-ade*, która ma znów sens czasu przeszłego, bez wyróżnienia osób. Wobec tego formy szwedzkie *tal-ar, tal-ade*, choć można z nich wydobyć formalne końcówki, nie egzystują bez kolejnych zaimków osobowych. Musimy więc zakres formy w języku szwedzkim rozszerzyć z końcówki na zaimek. Formami są tu więc kolejne zespoły złożone z zaimka osobowego i osobowo amorficznej formy *talar*, zatem *jag talar* ‘mówię’ i kolejno *du talar, han talar, vi talar, ni talar, de talar*. O ile więc w języku polskim semantycznie pełnoznaną formą jest *mówię* i zaimek *ja* możemy pominąć jako zbędny dla aktu komunikacji, o tyle już w szwedzkim przy formie *jag talar* zaimka pominąć się nie da.

W językach egzotycznych są jeszcze ciekawsze przykłady wykraczania formy poza wyraz. W języku haussa<sup>10</sup> czasownik jest zupełnie amorficzny i nosi jedynie podstawowy sens lekсыkalny. Natomiast wszystkie gramatyczne właściwości naszych form czasownikowych, tzn. osoba, liczba, czas, strona, są przeniesione na poprzedni zaimek. W naszym europejskim pojmowaniu trudno nawet taki twór nazwać zaimkiem, bo u nas w zaimku żadną miarą nie może się mieścić funkcja czasu lub strony: Np. od amorficznego czasownika *yi* ‘robić’ uzyskamy kolejne formy dla 3. os. plur.:

<sup>8</sup> Korzystam z przykładów koniugacji szwedzkiej, ponieważ od XX wieku doszło tu w praesens i praeteritum do pełnego zrównania formalnego wszystkich osób i liczb. Język niemiecki, choć lepiej znany, nie przeprowadził jeszcze podobnego zrównania, bo np. w praesens niemieckim przeciwstawiają się sobie dziś jeszcze cztery końcówki; *schreib-e, schreib-st, schreib-t, schreib-en*. W języku angielskim proces synkretyzmu poszedł co prawda dalej, dając w rezultacie już tylko dwie końcówki; *write-Ø, write-s*, ale nie jest on tak pełny jak w szwedzkim.

<sup>9</sup> Jeszcze w pierwszej połowie XX w. była w odmianie praesens szwedzkiego różnica formalna między liczbą pojedynczą a mnogą, która później zanikła. Cechą sing. było zakończenie *-r*, którego nie było w plur. Tak więc w sing. panował schemat praesentis; *tal-ar, skriv-er, bo-r*, w plur. natomiast *tal-a, skriv-a, bo*.

<sup>10</sup> Por. J. K. Szczegółow, *Oczerk grammatiki jazyka hausa*, Moskwa 1970, § 28-58.

praesens trwały (por. ang. continuous form) *sunā yi* 'oni robią, they are making, doing', perfectum *sum yi* 'oni zrobili', potentialis *zasu yi* 'prawdopodobnie zrobią, mogą zrobić', futurum *saa yi* 'oni zrobią'.

Zjawiskiem przeciwnym w stosunku do wykraczania formy poza wyraz jest osłabienie semantyczne formy. Już na wstępie uwag dotyczących tego wielce trudnego i relatywnego zagadnienia trzeba powiedzieć, że osłabianie znaczenia formy różnie wygląda z różnych stanowisk. Stanowiskami tymi są oczywiście perspektywy zbiorowości ludzkiej, więc chodzić tu może tylko o poczucie językowe danego narodu. I tu okaże się, że narody mają różne poczucie siły formy językowej. Jesteśmy np. świadkami ogromnie silnego poczucia rodzaju biologicznego (męskość, żeńskość) u narodów semickich, które prowadzi do tego, że w ich językach istnieją pary męska i żeńska nie tylko w trzeciej osobie zaimków osobowych i wskazujących, lecz też w drugiej osobie<sup>11</sup>: arabskie *'anta* 'ty (masc.)', *'anti* 'ty (fem.)', *'antumū* 'wy (masc.)', *'antunna* 'wy (fem.)', co jest zupełnie zbędne z płaszczyzny widzenia języków grupy indoeuropejskiej. W odmianie czasowników indoeuropejskich rodzaju nie wyraża się formalnie, natomiast po semicku zawsze (np. arab. 3 os. *kataba* 'on napisał', *katabat* 'ona napisała', 2. os. *katabtia* 'tyś napisał', *katabti* 'tyś napisała'). Wprost przeciwnie jest w całej ogromnej rodzinie języków uralско-ałtajskich, gdzie rodzaj biologiczny się ignoruje, więc nie tylko nie ma go w formach czasownikowych, lecz brak go też u rzeczowników. Co więcej, nie występuje on często nawet u zaimków, np. węg. *ő* 'on, ona', turec. *bu* 'ten, ta', mandż. *i* 'on, ona, ono'. Nie inaczej jest w dalekowschodniej Japonii, gdzie 'pan, lord, sir', oraz 'pani, lady mistress' posługują się wspólną formą *san* lub *sama*, co już jest dziwactwem z naszego europejskiego punktu widzenia.

Podobnie liczba gramatyczna nie jest wyrażana we wszystkich językach. W dość wielu (indoeur., semic.) są trzy liczby (sing., dual. i plur.), a spora ich ilość ma tylko dwie liczby gramatyczne — dla jedności i mnogości (kaukaskie, szereg malajsko-polinezyjskich). Że jednak i bez liczby gramatycznej można się obyć, o tym świadczy znów szereg języków malajsko-polinezyjskich, uralско-ałtajskich czy też choćby japońszczyzna. Przedstawiciele języków indoeuropejskich wymagają precyzji językowej, Japończyk wprost przeciwnie — pomaga sobie w dużej mierze kontekstem i jest nań tak uczulony, że nawet w sytuacjach dwuznacznych odrzuca błędne lekcje danego wyrazu i formy, nie wahając się w logicznym doborze właściwej. W podręczniku Plauta<sup>12</sup> czytamy na s. 99 zdanie: *tori ga su o tsukuru*. Wyraz *tori* może znaczyć zarówno 'ptak' jak 'ptaki', *su* zarówno 'gniazdo' jak 'gniazda'. Co więcej, czasownik *tsukuru* nie ma liczby ani osoby i tylko wyraża praesens: 'robię', 'robisz' itp. Podane przez Plauta zdanie ma tylko swój kontekst wewnątrzdaninowy, ale jest całkowicie

<sup>11</sup> Dialekt arabski hadramaut wprowadził rozróżnienie rodzajów też do 1. os. sing.: *'anā* 'ja (mówi mężczyzna)', *'ani* 'ja (mówi kobieta)'. Por. C. Brockelmann, *Grundriss der vergleichenden Grammatik der semitischen Sprachen*, Berlin 1908, t. I, s. 297.

<sup>12</sup> H. Plaut, *Japanische Konversationsgrammatik*. Heidelberg 1904.

odizolowane od wszelkiej sytuacji zewnętrznej, bo jest jedynie luźnym cytatem. Plaut przełożył je przez 'ptaki budują gniazda' i zrobił bardzo dobrze, ale gdybyśmy przymknęli oczy na konotację, która promieniuje od strony formy czasownikowej *tsukuru*, moglibyśmy to zdanie tłumaczyć czworako: 1) 'ptak buduje gniazdo', 2) 'ptak buduje gniazda', 3) 'ptaki budują gniazdo', 4) 'ptaki budują gniazda'. Ale właśnie forma prostego praesens *tsukuru* oznacza w pierwszym rzędzie czynność habitualną (gewöhnheitsmassig sich vollziehende Handlung), a więc — jak Plaut to objaśnia: „Die Vögel bauen sich Nester, es liegt in ihrer Natur, sich Nester zu bauen”. Nie chodzi więc o żadną sytuację konkretną, lecz o stwierdzenie przyrodniczej zasady, zwyczaju ptaków. Po angielsku powiedzielibyśmy: 'birds build nests'. Tu zatem usprawiedliwiona jest jedynie lekcja z pluralis w obu wypadkach: 'ptaki budują gniazda'. Natomiast gdyby dwaj Japończycy patrzyli na aktualną budowę gniazda i jeden z nich wyraziłby swoje spostrzeżenie, wówczas czasownik miałby zamiast formy habitualnej formę opisową przez *iru* (*tsukutte iru*), które oznacza czynność będącą w trakcie: *tori ga su o tsukutte imasu*. Anglik przełożyłby to przez swoją formę trwałej czynności 'the bird(s) is (are) making its (their) nest'. Oczywiście faktu, czy jest jeden ptak, czy dwa lub więcej, jak i kwestii ilości gniazd środki językowe przytoczonego zdania japońskiego nie rozstrzygają, światło to musi paść od konkretnej sytuacji (1) jeden ptak, np. samiec, buduje gniazdo, 2) samiec i samica budują gniazdo, 3) jest kilka gniazd na gałęziach w trakcie budowy i Japończyk to ogląda, 4) stwierdza się ogólne przyrodnicze zjawisko budowy gniazd przez ptaki). Uwagi te potwierdzają raz jeszcze sytuacyjność i kontekstowość myślenia Japończyka w przeciwieństwie do precyzji myślenia Europejczyka.

Podobnie się przedstawia kwestia siły semantycznej wielu form czasownikowych, takich jak czas, strona, tryb. Wiadomo, że polszczyzna ma już dziś 3 czasy (teraźniejszy, przeszły, przyszły), bo zaprzeszyły zginął w naszym stuleciu, a język bułgarski tę dziedzinę odmiany ma niesłychanie skomplikowaną, bo posiada 10 czasów<sup>13</sup> podwojonych o formy bezpośrednie (wypowiedź autorska, priako izkazana) i relacyjne (wypowiedź zależna, preizkazana), czyli razem 20 formacji. Stąd już chyba prosty wniosek, że pełnia danej formy gramatycznej jest względna, bo zależy od płaszczyzny widzenia danej grupy społecznej. Tak więc Bułgar może stwierdzić ubóstwo polskich form czasownikowych (20:3) i może powiedzieć, że czas gramatyczny uległ w polszczyźnie osłabieniu.

Ale z kolei wyłania się problem, czy stanowisko Bułgara w takiej ocenie będzie słuszne. Wobec różnych zdań przedstawicieli różnych narodów musimy zapostulować wysunięcie jakiegoś sądu rozjemczego w obliczu prawdy, która jest przecież osią realnego światopoglądu i podstawą nauki. Sądzę, że taki sąd rozjemczy w stosunku do prawdy obiektywnej istnieje. Zadaniem języka jest przecież przekazywanie myśli,

<sup>13</sup> Są to: czas teraźniejszy, przeszły niedokonany, przeszły dokonany (aoryst), przeszły nieokreślony (perfectum), zaprzeszyły, przyszły zwykły, przyszły niepewny, futurum exactum, futurum praeteriti, futurum exactum praeteriti. Por. F. Sławski, *Gramatyka języka bułgarskiego*, Warszawa 1962, s. 126.

uczuc i aktów woli, czyli komunikacja. Język dąży do sprawności komunikacji, ale na tej drodze dochodzi do różnych spaczeń, zahamowań lub przerostów. Sprawdzianem obiektywnym powinna być więc sprawność komunikacji. W tym świetle granica sprawności systemu formalnego w języku dotyka kontekstu. Gdy dana „forma” nie przekazuje samodzielnie treści semantycznej potrzebnej dla aktu sprawnej komunikacji, lecz musi się opierać o kontekst, aby odeń zaczerpnąć pomocy, wówczas możemy mówić o faktycznym osłabieniu semantyki danej formy. Tak więc duża ilość czasów bułgarskich, a nawet francuskich jest objawem przerostu formalnego, zbędnego dla poprawnego aktu komunikacji. Forma tu jest „za silna”. Z punktu widzenia fizyki i ludzkiej percepcji pojęcia czasu „klasyczne” jest istnienie trzech czasów polskich czy trzech w esperancie (-as, -is, -os) oraz w egzotycznym języku malgaskim (m-, n-, h-). Tu formy mają siłę normalną. Liczba gramatyczna (sing. plur.) jest również przerostem formalnym. Języki, które mają liczbę gramatyczną, wykazują pewną niedoskonałość formalną, ponieważ wyrażają dwutorowo (dublują) pojęcie ilości: raz w sposób dokładny w systemie liczebników, drugi raz niedokładnie i właściwie zbędnie w liczbach gramatycznych (singularis, dualis, trialis, pluralis). Toteż chyba praktyczniejszy jest język węgierski, który ominął tę dwutorowość i ma formy: *egy ember* ‘jeden człowiek’, *két ember* ‘dwa człowiek’, *ezer ember* ‘tysiąc człowiek’.

Jeśli przyjmiemy ten sprawdzian obiektywnej formy „normalnie silnej”, to z drugiej strony dochodzi w niektórych językach do istotnego osłabienia semantycznej wartości danej formy. Japońszczyzna i w tym względzie stanowi przykład pouczający tego, co moglibyśmy nazwać osłabieniem formy. W tym języku przy bezosobowej i bezliczbowej koniugacji panuje — rzecz dla nas dziwna — obojętność dla zaimka. Rezultat — formy koniugacyjne, które my, Europejczycy, moglibyśmy nazwać formami nieoznaczonymi. Zdanie: *jibun mo sō omotta*<sup>14</sup> znaczy ‘ja sam tak myślałem’, choć formalnie może znaczyć wszystko, zarówno ‘ty myślałeś’, ‘on myślał’ etc., bo praeteritum od *omou* ‘myśleć’: *omotta* nie ma żadnego wykładnika osoby oraz *jibun* ‘sam’ nie oznacza ani rodzaju, ani liczby. Myśląc sytuacyjnie Japończyk przeważnie nie obawia się nieporozumienia, bo jest nastawiony na równie sytuacyjne myślenie swego rozmówcy. Zbadajmy wyrwane z kontekstu zdanie *soto ni matte imasu* przetłumaczone przez Langego<sup>15</sup> ‘czeka na dworze’. Dodajmy jeszcze, że możemy równie poprawnie przetłumaczyć to zdanie przez ‘czekają na dworze’, natomiast wyłączymy z praktycznego zastosowania znaczenia ‘czekam’, ‘czekamy’, ‘czekasz’ i ‘czekacie’. Rzecz jasna, bo zwrot *soto ni* ‘na zewnątrz, poza domem’ nie zezwala na przyjęcie czynności czekania pierwszej czy drugiej osoby w dialogu. Nie powiem przeważnie o sobie *czekam na dworze*, chyba w jakimś bardzo szczególnym monologu, nie zwrócę

<sup>14</sup> *jibun* ‘sam, -a, -o, sami, -e’, *mo* partykuła wzmocniająca, której nie przekładamy na język polski, *sō* ‘tak’.

<sup>15</sup> R. Lange, *Thesaurus japonicus*, 3 tomy, Berlin 1913-1920, pod *soto*. *Matsu* ‘czekać’, tu konstrukcja gerundium *matte* ⇄ *iru* → *matte imasu* ‘czeka ciągle’, odpowiadająca ang. ‘he is waiting’.

się również z wnętrza domu do osób na dworze formułą *czekasz* lub *czekacie na dworze*.

Również o kontekst sytuacyjny opiera się funkcjonowanie rozkaznika wielu języków oraz pytanie (po japońsku formułowane przez końcową partykułę *ka*?). Formy rozkaznika i konstrukcji pytajnych wyłączają nam najczęściej z kontekstu osobę pierwszą oraz dość często trzecią. Pytanie i rozkaz stosuje się bowiem w pierwszym rzędzie do osób drugich i na tym tle pojawia się defektywność (brak 1. i 3. os.) w odmianie imperatiwu w szeregu języków. Na sytuacyjność imperatiwu, która jest przyczyną braku niektórych form w różnych językach, nie zwraca się dostatecznej uwagi. A faktem jest, że po angielsku mamy proste, genetycznie uzasadnione, formy *go* 'idź, idźcie', ale opisowe jako wtórne są formy innych osób: *let him go*. To samo jest po polsku: *idź, idźcie*, ale opisowo *niech idzie* i po rosyjsku *иді, идіте, пусть ідіот*. Stąd starosłowiańskie prymarne *id-i, id-ěte* i brak osoby 1. sing. oraz 3. plur. i dual. Toteż wielce pouczające jest tu porównanie z japońszczyzną. Zdanie: *naze kimono o kite inai ka*?<sup>16</sup> mimo kompletnej nieosobowości formy czasownikowej *kite inai* 'nie włożyć' przełożymy jednak 'dlaczego nie włożyłeś kimona?'. Możliwa jest też lekcja 'dlaczego nie włożył(-a) kimona?' Lekcje zaś 'dlaczego nie włożyłem kimona?', 'dlaczego nie włożyliśmy kimona?' praktycznie są rzadkie.

A przecież zaimki osobowe po japońsku istnieją: *watakushi* 'ja', *anata* 'pan, pani', *kare* 'on, ona'. W prostym zdaniu wyrażającym dowolną czynność zaimek nie jest potrzebny, nawet gdy czasownik nie wyraża osoby, bo kontekst podsuwa zrozumienie. Służąca zatem mówi do pani: *Okusama! konnichi wa asaichiba ni itte nani o kaimashō ka*?<sup>17</sup> 'Pani! dziś na targ poranny idąc co kupię (co mam kupić?)'. Oczywiście tylko 'kupię' (służąca o sobie), bo pani nie będzie się fatygować na targ. Zaimek osobowy umieszcza się wtedy, gdy na zdanie składają się dwa wypowiedzenia i oba mają różne podmioty, tak że ich kolizja w razie przemilczenia jednego z nich mogłaby stworzyć nieporozumienie. Jeśli zatem chcę powiedzieć: 'Kiedy byłem w Tokio, pan Mori poszedł do teatru' (czyli nie zastałem go w domu), nie mogę w pierwszym zdaniu pominąć zaimka *watakushi* 'ja'. Muszę zatem powiedzieć: *Watakushi wa Tōkyō ni otta toki ni Mori san gu shibai o mi ni ikimashita*. Gdybym powiedział jednak: *Tōkyō ni otta toki ni wa Mori san ga shibai o mi ni ikimashita*, znaczyłoby to: 'Będąc w Tokio, pan Mori poszedł do teatru'. A jednak Mac Govern<sup>19</sup> w swym podręczniku języka japońskiego cytuje zdanie następujące: *Eikoku ni otta*

<sup>16</sup> *Naze* 'dlaczego', *o* formant biernika, *kite* gerundium od *kiru* 'wdziewać, ubierać' (stąd *kimono* 'ubiór', dosłownie „rzecz wdziana”, *mono* 'rzecz'), *inai* forma zaprzeczona od *iru* 'być, sa'.

<sup>17</sup> *Okusana* 'pani', *konnichi* 'dziś', *wa* partykuła wydzielaająca człony syntaktyczne, *asa* 'ranek', *ichiba* 'rynek, targ', *ni* częśćka allatiwu lub lokatiwu, *itte* gerundium od *iku* 'iść', *nani* 'co', *kau* 'kupować', *kaimashō* futurum 'kupię, kupisz' etc.

<sup>18</sup> *Otta* gerundium od *oru* 'być', *toki* 'czas', *ga* partykuła emfaticzna = !, *shibai* 'teatr', *mi ni* 'by ujrzeć' (od *miru* 'patrzyć'), *ikimashita* praeteritum od *iku* 'iść'.

<sup>19</sup> W. Mac Govern, *Colloquial Japanese*, Londyn 1920.

*toki ni Guradosuton ga shinimashita*<sup>20</sup> 'Gdy byłem w Anglii, Gladstone umarł'. Jest to już ostra sytuacja, w której Japończyk, ufając metodzie kontekstowego myślenia u swego słuchacza, ryzykuje ewentualne nieporozumienie, a jednak nie korzysta z pomocy zaimka nawet mimo tej groźby. Niekontekstowy słuchacz mógłby bowiem upierać się przy semantycznej wersji tego zdania: 'Będąc w Anglii, Gladstone umarł'. Japończyk jednak rzadko ma takich słuchaczy, których w Europie liczyłby na setki. W Polsce XVII wieku zachodziło osłabienie semantyczne konstrukcji oznajmień imiesłowowych z dwoma podmiotami, które później zostało wycofane, niewątpliwie wskutek dążenia do precyzji semantycznej. Przytoczmy dwustronną konstrukcję u J. Ch. Paska, jak poniższa: *Stalo tam bojarów 6 w tamtej gospodarze. Kazałem, żeby sobie uprosili cicho garniec miodu za pieniądze; tak się stalo. Wypiwszy ten, po drugi do piwnicy poszła szynkarka*<sup>21</sup>. Zróbmy więc tu „dzisiejszą” uwagę, że nie szynkarka wypila miód, lecz bojarowie.

Kończąc ten artykuł, mogę chyba wyrazić przekonanie, że ważny i ciekawy jest problem poszukiwań w zakresie ustalenia granic formy językowej, zwłaszcza w skali językoznawstwa ogólnego i w świetle pomocniczych pojęć formy za silnej, za słabej i normalnej, w oparciu o średnią miarę środków niezbędnych dla aktu sprawnej komunikacji.

## LE PROBLÈME DE LA FORME DE LANGUE

### RÉSUMÉ

L'article étudie le problème de la forme de langue sur le fond des parties principales de la grammaire: phonologie, morphologie et syntaxe. L'auteur se propose d'établir les rapports entre la forme et le mot. L'essentiel de la forme est le fait de se distinguer des formes voisines en vue de l'efficacité du processus de communication. Examinant les limites séparant le phonème du morphème, l'auteur discute le rôle des consonnes et des voyelles dans la constitution de formes. En ce qui concerne les consonnes, ce n'est que la reduplication qui est susceptible de distinguer une forme: sur le plan des voyelles l'apophonie, la quantité, l'accent et l'harmonie vocalique sont les phénomènes créateurs de formes. Quant à l'harmonie vocalique, qui, elle, ne produit pas de distinctions phonologiques, l'auteur signale un fait intéressant de la langue mandchoue où cette harmonie permet de discerner le genre en créant donc des formes de langue. Au niveau morphologique les formes sont le fait soit des préfixes, soit des suffixes ou même des infixes, et l'auteur discute les modes d'emploi de ces trois moyens dans différents groupes de langues. Au niveau de la syntaxe, les formes résultent de l'ordre de mots (exemples vietnamiens et indo-européens). Dans la partie finale l'auteur analyse le cas de la forme dépassant le mot (matériaux vietnamiens et suédois). Les formes „trop fortes” (hypertrophie de moyens morphologiques) et les formes „trop faibles” qui imposent le recours au contexte. Les dernières thèses sont illustrées par d'abondants matériaux japonais.

<sup>20</sup> *Eikoku* 'Anglia', *shinimashita* 'umarł' praeteritum od *shinu* 'umierać', *Guradosuton*, transpozycja fonetyczna nazwiska *Gladstone* (Japończycy, nie znosząc grup spółgłoskowych, wstawiają do nich samogłoski, najczęściej *ū*, por. *Sutarin* 'Stalin', prócz tego nie mając w swym systemie fonologicznym głoski *l* substytuują ją przez *r* *Poland* → *Pōrando* 'Polska').

<sup>21</sup> J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, Warszawa 1963, PIW, s. 245.